

n

Aleksander Rybik "Skrzydło".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

W czasie okupacji niemieckiej byłem dowódcą drużyny w Rybnikach w kompanii Dobrzyńskowa krypt. "Jęczmień". Dowódcą jej był kierownik szkoły z Nowo-Aleksandrowa Huber, pszw. "Stary". W 1943 roku byłem wezwany do Katrynki do Stefana Wróblewskiego "Błyskawicy". Tam spotkałem ~~go~~ po raz pierwszy ~~z~~ późniejszego majora "Jerzego". Potem spotkałem go u mego stryja Stanisławą Rybnika na gajówce. Nic mi nikt nie mówił, kto to taki, ale ja już zacząłem się domyslać.

W sierpniu 1944 r. przyszli Sowietzi i urządzili z naszymi władzami konferencję, no z nim już mjr "Jerzy" mówił co to było w Wilnie. Przyszedł do mnie goniec z Katrynki i mówi: "Dzisiaj wieczorem będzie zebranie. Już będziemy mieli swego starostę, swoich urzędników. Dobrze jest. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że wszystkich aresztowano, w tym i naszego dowódcę kompanii Hubera.

Potem mieliśmy zebranie w Ponikłej. Był tu już "Jerzy", nowy dowódca kompanii na miejsce Hubera - Dzienis "Truskawka" - przyszedł pieszo z Letnik /już nie żyje/. Dwóch z Ponikłej było też chyba na tej konferencji. Potem do mojej drużyny dołączono Kopisk.

Któregoś razu, w lipcu 1945 r., kolega z Wilna był u stryja i dali mi polecenie przewieźć go do Turasni Kościelnej. Rano obudziłem się i zobaczyłem, że wieś jest okrążona. Nie mogłem się wydostać. Zabierali nas i prowadzili do jednego z domów, gdzie każdego pytali: "Gdzie bandyci?". Powiedziałem: "Nie wiem" i puścili.

W lipcu 1945 r. zostałem łącznikiem do mjr. "Jerzego". Miałem pozwolenie od niego, żeby w ~~razie~~ razie czego nie iść na punkt tylko bezpośrednio do niego. Zgrupowanie ~~xxx~~

było na Wyspie Konrada - nazwa jej pochodziła od akowca pseudonim "Konrad", który odkrył to miejsce. Znajdowało się ono między Rybnikami a Kerczmiskiem i Trzema Źródłkami.

Koncentracja zarządzona była jeszcze w maju 1945 r. bo czekaliśmy na uderzenie aliantów na Rosję. Ale gdy minęły dwa tygodnie od zakończenia wojny, to wiadomo było, że Sowietci nie zostali zaatakowani, bo nie wycofywali się przez nasze tereny.

Według raportu "Machy" z 8 lipca 1945 r. w obozie było: stan do kotła: 172, kawaleria 32. Tego dnia szewcy z Wasilkowa przynieśli buty. Akurat siedziałem z panem majorem, gdy przyleciał jeden i mówi: "Jakies żołnierze kręcą się i konie łapia". Konie te pasły się jakieś 100 metrów od obozu.

W Czarnej Wsi był bardzo oddany ksiądz. Przyjeżdżał do obozu, przywoził mi do niego rannych. Miał on parobka, który poszedł do ~~wkxxx~~ oddziału AK. Wtedy właśnie wracał z tego oddziału do księdza. Sowietci chwycili go i on ich przyprowadził wtedy na Wyspę Konrada. Posterunki wystawione były przy drogach, a oni obeszl je łąkami. Nadeszli od wschodu. Mjr "Jerzy" wyprowadził oddział na zachód a ja poszedłem do domu, tak, że nawet tej obławy nie widziałem. Następnego dnia, w poniedziałek wieczorem, przyszło do mnie dwóch partyzantów i powiedzieli mi gdzie jest major. Zawsze gdy zmieniał miejsce postoju to zaraz mnie o tym powiadał, bo z Białegostoku nadchodziły do mnie meldunki, które jemu przekazywałem. Wtedy byli aż pod Krasnem. Potem przyszli na Trzy Źródła.

Po tej bitwie dowiedziałem się od swoich ludzi i sam major "Jerzy" później mi to mówił, że w niedzielę wieczorem,

gdy sowieci już przygotowywali się do odjazdu ich dowódca przemawiał do ludzi z Ogół. Zgromadzili ich na podwórzu jednego z gospodarstw. Mówił m.in. x żeby już się nie bali, bo oni wszystkich bandytów wybili i ci już nie wrócą, nie będą dokuczać. A za stodołą już stali nasi z erkssem i jak ci już odjeżdżali, to otworzyli ogień po nich, po tych samochodach, których było chyba z 10. Druga zasadzka była na gościńcu Ogóły - Retowiec. Wtedy już było ciemno i na ogień z lasu sowieci nie odpowiedzieli.

Na wielkanoc 1946 r. mjr "Jerzy" przyszedł z kilkoma chłopakami, to zaprowadziłem ich do bunkra, który wykopałem jeszcze z jednym kolegą za Niemców. Miał on wyjście i wejście. Był wybudowany na rozkaz. Służył za schronienie dla ludzi spalonych w Białymstoku. Przespali się wtedy i poszli gdzieś dalej. Mjor mówił, że jest ciężko, ale musimy przygotować się na to, że będzie jeszcze ciężiej. Nie wiadomo co będzie. Kto szedł na Rosję z jednej strony to nic nie wskobał. Trzeba ją najpierw okrążyć.

Mjr "Jerzy" aresztowany był razem z przewodnikiem - Dionizy Wojtecki z Szacił, który przeprowadzić miał go za Narew. Na drugi dzień zwolniono go. Mówił, że orał w tym czasie pole, gdy mjr "Jerzy" nadszedł i poprosił go o pokazanie drogi. "Jerzy" nie powiedział, że należy do AK i on też nie przyznał się, więc puścili go. UB udawało NSZ, a potem okazało się, że to UL. Samochód stał za mostem nad Nerwią pod Rybakami. Do tego mostu doprowadzili ich pieszo. Major szedł wtedy na spotkanie gdzieś pod Choroszczą.

Najbardziej mnie scigali w 1946 r. Był tu taki jeden z Czarnej Wsi - Zygmunt Grabarek. Był w oddziale AK wysłany

aż pod Michałowo i Żednię i tam z kolegą uciekł z tego oddziału. Tego kolegę zabił, żeby zatrzeć ślady za sobą. Od razu poszedł do milicji a potem do UB. Dostał podporucznika. Powiedział, żeby dali mu najlepszych ludzi. Dostał 10-12-tu i grasował z nimi po terenie. Często zachodził do mnie ale nie mógł mnie zastać. Dłuższy czas był w Czarnej Wsi i chyba oddział "Dzięcioła" zrobił na niego zasadzkę. Gdy szedł leśną drogą minął chłopca w długim kołuchy. Gdy Grabarek minął go dostał serię w plecy - w prawy bok. Zaraz wsadzili go do samolotu i do Warszawy zawieźli.

W Czarnej Wsi na dworcu był "Sosna" - dowódca kompanii, znał majora "Jerzego". Potem dowódcą kompanii był "Rataj" - aresztowany.

"Koncierz", "Bursztyn" był z Wilna. Ja też miałem wezwanie na koncentrację. Rozkaz dostałem, by opornych na miejscu wstrzelać. Odznaczenia miały być, meldunki z Białegostoku. Punkt "Koncierza" był w Knyszynie. W czasie libacji zaczął wygadywać głupoty i zaraz go wyprowadzili. Był niewysoki, cichy. W obozie zawsze siedział i coś pisał. Milczek do niego nie odzywał się.

Pod sam koniec tego wszystkiego dowódcy kompanii już nie było i ja zakatwiłem wszystkie sprawy.

Akcję w Czarnym Bloku w 1946 r. zrobił P-3. Gdy pociąg nie chciał zatrzymać się ostrzelali go. Wtedy stanął. To czepek ponabierali. Znałem "Orlicę", jego żonę. Przychodziła do mnie z meldunkami.

Gdy ukrywałem się, jeszcze przed amnestią, w 1947 r. ukrywał się ze mną "Smutny". Miał kilku ludzi. Pojechał po świnia-kę. Po jakimś czasie wrócił się. Była już noc zrobił się więc

alarm. Chcieliśmy już uciekać, gdy zorientowałem się, że to "Smutny". Powiedział, że do Ogóń przyjechała łączniczka z Białegostoku - "Jadwiga" /?/ z rozkazem o ujawnieniu. Hasło dla UB: "Akcja Orwida" - obowiązywało ono w razie spotkania UB. W tym samym bunkrze ukrywałem się z Bartnickim /Bartnick?/ ps. "Wiktor" ze Starosielc. Potem wyjechał do Olsztyna. On chodził razem z "Beczka", "B-4" - Aleksiejczuk nazywał się. Pochodził z Białegostoczku w Białymstoku. Był gruby dlatego "Beczka" a "B-4" to dlatego, bo za Niemców w Białymstoku w AK była taka numeracja np. "P-3", "J-7". To był okrutny człowiek. Spojrzenie miał bandyty. Niemcy zamordowali mu żonę i dziecko. Któregoś razu, jeszcze w 1945 r. przyszedł do mnie ktoś z Katrynki i powiedział, że przy gościńcu zostawił jednego takiego, którego trzeba odprowadzić do oddziału. Poszedłem. Patrzę leży w krzakach brudny, pierś zarosnięta. Aż strach mnie obleciał. Pomyślałem nawet czy to nie ubowiec. Czym prędzej odprowadziłem go do oddziału, żeby tylko prędzej się go pozbyć. "Beczka" nie mógł się dogadać z "P-3", raz nawet się o mało nie pobili czy nawet pobili tak, że chodził oddzielnie razem z "Wiktorem". Potem obaj siedzieli razem z nami w bunkrze od listopada 1946 r. aż do kwietnia 1947 r., do ujawnienia. Któregoś razu "Beczka" i "Wiktor" poszli do Jurowiec i tam wylegitymowali jakiegoś żołnierza i zabrali mu pistolet. Gdy siedzieli w jakimś mieszkaniu przy stole "Wiktor" nagle krzyknął: "Milicja", bo ta nagle pojawiła się, a "Beczkę" jakby zamurowało i nie ruszył się. "Wiktor" rzucił się do ucieczki przez drugie drzwi i nawet strzelał do milicjantów i jednego ranił natomiast "Beczka" dostał i tak jak siedział przy stole tak się nań zwałił. Zginął na miejscu.

Któregoś razu "P-3" zaszedł do mnie do domu i powiedział matce po co mam sam się ukrywać, że bezpieczniej dla mnie będzie jak wstąpię do oddziału, bo tam jest ich przecież więcej i mają broń to mogą się bronić. Gdy przyszedłem do domu matka powiedziała mi o tym więc zaraz poszedłem przez ogród do lasu. Wiedziakem gdzie stoją. Gdy obudziłem się rano usłyszałem - to była już niedziela - jakieś obce głosy, rozmowy, śmiech. Zaraz padł strzał to wartownik dał sygnał. Jak się okazało był to Grabarek. Pędził za nami aż do Kopiska, trzy kilometry. Zdążyliśmy wyskoczyć z lasu, przebiegliśmy pole żakę i górkę, gdzie dziś ~~z~~ jest cmentarz. Tam skryliśmy się wśród krzaków gdy nadbiegł ze swymi ludźmi Grabarek. Wtedy chłopaki zaczęli do nich strzelać. Ubocy bali się już wchodzić na otwarty teren i wycofali się. My też. Poszedłem wtedy w swoją stronę. Zauważyłem, że w Letniku i Krasnem stoi wojsko - KBW. To była pacyfikacja terenu. Poszedłem do Ponikwej, gdzie spędziłem tydzień czasu u krewnych. Potem wyprawilem wujaszka do moich rodziców, żeby wywiedziak się jaka jest sytuacja. Zakatwił sprawę jak trzeba i wróciłem do Rybnik.

Gdy parę lat temu byłem na pogrzebie w Popielówce to jeden z gości zapytał mnie czy znałem "Dzięcioła". "Znać to go nie znałem, natomiast bardzo dużo słyszałem o nim!" Wtedy on uśmiechnął się. Czy to nie był przypadkiem "Dzięcioł"?"

W zgrupowaniu było dwóch żołnierzy o pseudonimie "Jur". Jeden był prawnikiem z Wilna, drugi natomiast nazywał się Strzałkowski - był całym organizatorem AK na tym terenie jeszcze ~~xx~~ za Niemców. Był kapralem w 42 p.p. Odszedł z oddziału "Jerzego" razem z "Markiem" i ujawnili się na UB. A przecież, żeby ujawnić się wtedy trzeba było przyjść z oddzia-

łem więc przypuszczam, że oni nas wsypali bo zaraz po ujawnieniu Strzałkowski przysłał do mnie meldunek: "Strzeżcie się, bo jesteście spaleni". Mjr "Jerzy" gdy dowiedział się o ich odejściu to powiedział do mnie: "Wszystko jedno ja go znajdę".

Major był zdania, że jak wpadł ktoś z legitymacją PPR to już nie wracał. Jak mi pewnego razu opowiadał szli większą grupą przez Czarną Wieś. Patrzą, przy płocie stoi jakiś wojskowy i uważnie przygląda się im. No to jak przygląda się to chodź z nami. I już nie wrócił.

W Katrynce był nadleśniczy Juszyński. To były jeszcze same początki. Należał do PPR-u. To wzięli go z żoną i furą do lasu i próbowali namówić, żeby zgodził się na współpracę z "leśnymi". Trzymali go cały dzień, ale nie chciał. Puścili go w końcu ale dali mu termin na odpowiedź, pozytywną oczywiście. Potem dowiedziałem się, że znowu wzięli go do ~~lasu~~ lasu i już nie wrócił. Do piachu poszedł.

8 8

Pewne dokumenty mjr "Jerzego" były u Stefana Wróblewskiego "Błyskawicy" z Katryнки - kupił dom w Białymstoku /chyba już nie żyje/. Archiwum było pierwotnie w Nowos Aleksandrowie i stamtąd trafiło do "Błyskawicy", ale to był dwilicowiec i to wszystko co było u nich przepadło. Archiwum było też na ul. Augustowskiej w Białymstoku.

Spisał Jerzy Kutak